

# ILUSTRACJA POLSKA

ZESZYT V.
LUTY 1920 r.

„PLACÓWKA"

Cena zeszytu
— Mk. 8. —

### Treść zeszytu V-go:



### Dodatek aktualny:



**Ilustracje w tekście.**

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1920 ROKU. ZESZYT V.

# ILUSTRACJA POLSKA

## „PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK



Wojciech Kossak. Dwie rasy.



Henryk Pillati. Lisowczycy.

*Fot. A. Masłowski.*

114

T. Karaziński, podporucznik.

# ZAGADNIENIA TWÓRCZOŚCI.

*Niepodległość Polski postawiła inteligencję wobec zadań olbrzymich, naglących, odpowiedzialnych. Na jej barkach spoczął wyłączny ciężar twórczości w życiu, odbudowy państwa, przewodnictwa w narodzie.*

*Przyznajmy niezwłocznie, iż wśród inteligencji poczucie tej odpowiedzialności jest silne, chęć działania żywa.*

*To też z bolesnym smutkiem odczuwa ona swój tragizm bezsilności, swą niemoc czynu. Widzi rozwijające się chaotycznie bez jej współudziału życie i ogrom leżącej odłogiem pracy.*

*Godzimy się powszechnie w określeniu przyczyn bezwładu inteligencji. Wskazujemy na wyczerpanie, znużenie, jałowość myśli, próżnię duchową. Lecz gdzież się kryją leczące-te objawy środki? Nad ich odkryciem zabiegano gorliwie i oddawna. Przedewszystkiem wskazywano na brak idei przewodnich, planu działania, systemu określonego pojęć, słowem na brak ideologji polskiej.*

*Powstanie jej winno było wstrząsnąć obumarłą myśl, rozpłomienić serca, pobudzić wolę do czynu. Szereg wybitnych umysłów z gorączkowym pośpiechem podejmuje się pracy wykreślenia ideologji polskiej.*

*W dziełach ciekawych, często olśniewających pięknemi pomysłami, doszukiwano się podstawowych wartości narodowych*).*

*Wydobyte z głębi dziejów, z dna duszy polskiej, niezniszczalne, wiekuiste cechy polskości miały stać się kierowniczemi zasadami nowego życia. Wystarczało ideologję taką powszechnie uznać, nią się szczerze przejąć, według niej normować swe działanie. Surowa rzeczywistość rozwiała rychło te złudzenia. Próby stworzenia ideologji nie wycisnęły na życiu najmniejszego śladu. Nadal inteligencja pozostaje bierną i bezwładną. Nadal wpływ jej jest nikłym na bieg spraw, na tworzenie się przyszłości. Jeszcze raz stwierdziła się bezpłodność wszelkich ideologji.*

*W tym posępnym stanie sprawy zwrócono się ku badaniu warunków, umożliwiających twórczą działalność inteligencji. Przedewszystkiem wskazano słusznie na ponure warunki bytu inteligencji, dławiące bezlitośnie jej rozpęd i siłę życia. Polepszenie materjalnych podstaw owocnej umysłowej pracy jest niewątpliwie możliwe na drodze zrzeszania się i solidarnej akcji. Poznanie ogólnych warunków twórczej działalności nasuwa niewymownie poważniejsze trudności. Zagadnienia te stały się przedmiotem publicznej dyskusji, są omawiane na łamach pism, wypełniają zebrania poważnych zrzeszeń. Wyniki tej wymiany zdań są dość chaotyczne. Posiadają jednak wspólny, osobliwy rys. Działalność twórczą uzależnia się jedynie od cech duchowych, od sił wewnętrznych, od podstawy wobec życia. Wylicza się wielorakie pobudki, zdolne wskrzesić i odrodzić zasypane źródła twórczości. Więc dążenie do doskonałości, ukochanie twórcze życia, równomierne ustosunkowanie między uczuciem i rozumem, między analizą i pierwiastkiem władzy, polot ducha, skupianie się umysłów wokół przewodnich idei, nawiązanie ruchu umysłowego z życiem duchowem ludu.*

*Stanowisko takie jest idealistycznem. Rozwiązanie zagadnienia twórczości uzależnia się jedynie od układu wewnętrznych sił duchowych.*

*Odrodzenie i przetworzenie życia wydaje się przeto sprawą łatwą, dostępną, natychmiast ziszczalną. Wystarczą akty woli, zapał uczuciowy, pragnienie działania. Ileż w tem tai się jeszcze romantyzmu! Powodów tych niebezpiecznych złudzeń szukać należy w nałogach naszego umysłu. Zjawiska życia wewnętrznego przyjmuje myśl, jako istniejące same przez się, nie badając warunków i źródeł ich powstania. Osłabienie charakteru, nadwątlenie woli uważa za stan chorobliwy, który leczyć można wysiłkiem myśli i ducha. Tymczasem siłę naszej twórczości ocenia się większem lub mniejszem napięciem pełni i wzmożonej siły stanów psychicznych. Napięcie te rodzi się z bezpośredniego działania, z wysiłku pracy. Tysiącznemi bowiem wiązaniami spojony jest świat pracy i wytrwałości ze*

---

*) *Wymieńmy ważniejsze: Artur Górski („Ku czemu Polska szła”) Antoni Chołoniewski („Duch dziejów Polski”) O. B. („Drogowskazy”) A. B. Dobrowolski („Podstawy ideologji polskiej”).*

*światem duchowym zjawisk. Każdemu wzmożeniu się życia gospodarczego, każdemu spotęgowaniu się organizmu narodowego towarzyszy wzmożenie się i spotęgowanie pełni sił duchowych w narodzie.*

*Paralelizm nie wyczerpuje zachodzących tu zjawisk. Związek ich jest bardziej głębokim, bardziej współzależnym. Wzmożenie się wysiłków twórczej pracy wywołuje, wzbudza i rodzi większe natężenie sił duchowych i odwrotnie. Przeto wytężona praca, wysilona działalność przekształca doszczętnie psychikę.*

*Nagromadzone w niej, utrwala stan uczuciowy o wielkiem napięciu i szerokiej rozlewności. W stanie tym wzbogaca się dusza w bezcenne wartości. Grają w niej pełnią wszystkie silne afekty, zapaśnicze, zwycięskie; wybuchają w zuchwałym porywie, w wytężonym ruchu, w upojeniu walką; tryska mocą nagromadzona i wezbrana wola.*

*Zespół tych uczuć decyduje o twórczej postawie człowieka wobec życia. Jest jedynym warunkiem wszelkiego czynnego działania, wszelkiej twórczości.*

*W napięciu pracy, w wysiłku społecznym odnajdujemy przeto źródła twórczego życia, których daremnie szukaliśmy na rozłogach duszy, wśród ideologicznych pomysłów.*

*Inteligencja musi porzucić ostatecznie idealistyczne stanowiska i nałogi.*

*Niechaj z radosnem oddaniem, z porywem zapomnienia zwróci się ku praktycznemu życiu. Niechaj wypełni wszystkie szeregi, obejmuje wszystkie dziedziny pracy. Wstrząśnie rychło jej duszą dreszcz upojenia twórczego wytrysną z niej źródła czynu i mocy.*

*Podoła wówczas, czekającym na nią, naglącym zadaniom.*

**Jerzy Salecki, ppułkownik p. d. Sztabu generalnego.**

# WOJNA MACHIN.

Armja niemiecka, która w przeciągu 4 lat zdumiewała świat umiejętnością prowadzenia wojny, zwyciężająca swych licznych przeciwników na wszystkich niemal frontach, naraz z końcem lipca 1918 r. zaczęła wszędzie w pośpiechu cofać się, porzucając artylerję, amunicję i pozostawiając znaczną ilość jeńców. Trudno było przypuszczać, aby ta raptowna zmiana była tylko wynikiem przybycia na front francuski wojsk amerykańskich, nawiasem mówiąc sformowanych w pośpiechu i wyćwiczonych nie jaknajlepiej. Rzecz prosta, że ta okoliczność nie mogła być o tyle decydującą, aby odrazu przechylić szalę zwycięstwa na korzyść sprzymierzeńców do tego stopnia, że pod ich naporem, zahartowane w 4-o letniej wojnie pułki niemieckie, rzucały swe pozycje i w pośpiechu, często przechodzącym w panikę, pozostawiały aljantom teren, zdobyty z niezwykłym nakładem pracy i krwi w ciągu 4-o letniej wojny. Gdzież przyczyna takiej zmiany? Widocznem jest, że jakiś nowy czynnik zadecydował o losach bitwy generalnej na froncie 600 kilometrowym od kanału La-Manche do granicy Szwajcarji!

Wiadomem jest, że niemcy niezwykle umiejętnie i z uporem przeprowadzali akcję obrony i w warunkach wojny pozycyjnej rywalizacja o siłę ducha i uporczywość pomiędzy aljantami a niemcami, mogłaby dać w wyniku zwycięstwo ostatnim.

Nie zważając jednakże na cały szereg pozycji ufortyfikowanych, wiedzieliśmy, że niemcy wciąż cofają się, oczyszczając teren Francji, a za mgłą dni najbliższych już widać było nawet perspektywę walk nad Renem, a nawet na terenie właściwych Niemiec. Z wiadomości zdawkowych gazet niemieckich i francuskich, można było domyślać się o jakichś nowych formach i metodach walk, wytworzonych przez wojska anglo-franko-amerykańskie, przeciwko którym to metodom niemcy stali się bezsilni.

Niezmienne powodzenie aljantów we wszystkich punktach natarcia tłomaczy się (pomijając naturalnie stronę psychiczną całokształtu danego okresu), tą kolosalną ilością środków technicznych, jaką byli w stanie dysponować, jak i niemniej nowemi metodami zastosowania owych środków.

O ile wiemy, aljanci atakowali pozycje ufortyfikowane niemców w pierwszej linji za pomocą czołgów, przy czynnym współudziale eskadrylli płatowców i niezliczonej ilości baterji,

zasypujących niemców gradem pocisków z gazami trującemi.

Samo natarcie odbywało się w porządku następującym: (patrz szkic) *w pierwszej linji* szły „lekkie czołgi” w charakterze, że tak powiemy, „piechoty opancerzonej”. Zadaniem tych czołgów było przerwanie pierwszej linji okopów i wybicie ogniem karabinów maszynowych załogi nieprzyjacielskiej. Należy podkreślić, że „lekkie czołgi” bez wielkich trudności przerywały linję




Flotylle płatowców.

Obwarowana pozycja.

Lekkie czołgi.

Nadczołgi i oddziały wyborowej piechoty.

Kolumna pomocniczych samochodów.

Fale atakującej piechoty.

Wzór nowoczesnego ataku sprzymierzeńców na niemieckie pozycje.

drutów kolczastych i przechodziły okopy poza linjami „węzłów obrony”. To też dla sforsowania tych „węzłów obrony” idą w drugiej linji „ciężkie czołgi” tak zwane „nadczołgi”.

Posiadając solidniejszą konstrukcję i mając w uzbrojeniu działa, „nadczołgi” wymierzają *drugie uderzenie* przeciw „węzłom obrony” i przeciw tym odcinkom, gdzie „lekkie czołgi”, podbite przez artylerję niemców, nie zdołały przerwać pierwszej linji okopów.

„Nadczołgom” towarzyszyły oddziały wyborowej piechoty, kroczącej tuż obok „nadczołgów”, pod ogniem niemców, której zadaniem było wpaść do okopów nieprzyjaciela i wybić go stamtąd. W celu zamaskowania ruchu „czołgów” baterje aljantów robiły „zasłonę z dymu”, pod ukryciem której, „czołgi” poruszające się z szybkością 12 klm. na godzinę, zbliżały się tuż do linji okopów niemieckich.

Łatwo sobie wyobrazić stan psychiczny niemieckich strzelców, gdy naraz z za mgły, tuż przed nimi, zaczynały wyrysowywać się groźne kontury opancerzonych potworów, gotowych rozpocząć zabójczy ogień flankowy z karabinów maszynowych i dział.

W charakterze „pogotowia technicznego”, dla czołgów i zaopatrywania ich w naboje i pociski, w *trzeciej linji* poruszały się „kolumny samochodów pomocniczych”. I dopiero za tą linją, płynęła fala za falą, linja atakującej piechoty aljantów, której zadaniem było ostateczne zdobycie pozycji niemców i poszerzenie sukcesów czołgów.

Wówczas, gdy w pierwszych linjach okopów, rozgrywały się akta nadzwyczajnego dramatyzmu, na linji pozycji dla artylerji rozgrywał się również niemniej tragiczny akt likwidacji działalności niemieckich baterji. Flotylle płatowców, w sile 50 i więcej aparatów każda, w trzech serjach, wzbijają się ponad pozycje niemców i ich najbliższy teren tyłowy i wówczas, gdy pierwsza serja szybująca bardzo wysoko, zarzucała bombami (z gazami trującemi) baterje przeciwpłatowcowe i zenitowe niemców, wybijając obsługę tych dział, wtedy druga serja, korzystając z osłabienia swego głównego przeciwnika — baterji zenitowych, lecąc nieco niżej, zarzuca bombami baterje ciężkiej i lekkiej artylerji, rozlokowane w sektorach. Wreszcie trzecia serja, zniżając się już zupełnie bezkarnie tuż nad głowami niemców, prażyła z kulomiotów absolutnie wszystko, co stawiało jeszcze jaki taki opór, lub też pragnęło wycofać się z pola bitwy w porządku.

Bezwątpienia, że właśnie ta obfitość czołgów, płatowców i pocisków chemicznych, zastosowanych przytem tak umiejętnie przez aljantów poprostu oszołomiła niemców.

Pierwsze przełamania pozycji niemców były uczynione tak szybko, że ich sztaby dywizji, a nawet korpusów, zupełnie straciwszy głowę, wypuściły z rąk kierownictwo wojskiem i ratowały się ucieczką w tył na swych samochodach. Lecz i tutaj (sądząc z dokumentów francuskich), ku wielkiemu zdumieniu uciekających, napotykali oni na swej drodze, samochody opancerzone aljantów, które, przerwawszy się na tyły niemców, witały uciekających ogniem karabinów maszynowych.

Odtąd też datuje się zmniejszanie odporności niemców i zaczyna się początek końca.

Przyzwyczajeni do zwycięstw, wypróbowani żołnierze niemieccy, ze strachem spoglądali na zbliżające się lawiny stalowych potworów i chmary płatowców, niemożliwe wprost do pokonania, jak ongi rzymscy legjoniści z przerażeniem patrzyli na atakujące szeregi słoni bojowych Pyrrhusa.

Sposób działania stosowany przez aljantów we Francji, dał nowe formy natarcia w wojnie pozycyjnej i tem samem zapoczątkował nową epokę we współczesnej sztuce wojskowej. Od dziś też sztuka wojskowa bezwątpienia pójdzie drogą kolosalnego rozwoju techniki; szkolenie mas piechoty i jazdy stopniowo zejdzie na plan drugi.

Impet i poryw jeźdźca i waleczność entuzjastyczna piechura, idącego z furją na bagnety, zastąpi zimne męztwo, umiejętność i odwaga mechanika, kierującego na ziemi lub w powietrzu, uzbrojonym do zębów w maszyny piekielne, stalowym potworem przeciw takiemuż potworowi.

Jan Lemański.

# TAO.

*Tao znaczy istność wszechrzeczy.*
*Jest to filozofja Tao-Tsen,*
*Który żył w Chinach około r. 600 p. Ch.*

## WZÓR.

Według takiego się doskonal wzoru:
Bądź w sobie mocny, choć słaby z pozoru.
Żyj pośród ludzi życiem samotniczem,
Łącząc się z wszystkiem, sam nie zwarty z niczem.

Niechaj się pysznią ci oklasków chciwi,
Ambitni, dumni, że świat im się dziwi.
A ciebie tłum niech nawet nie wymienia:
Sąd masz swój na dnie własnego sumienia.

Jeżeli ono ci, sumienie, szepcze,
Żeś grzeszny, słaby, obłudny, nikczemny,
Cóż znaczą tłumów kadzidła pochlebcze?
Czemże motłochu sąd o tobie ciemny,
Który cię z boku ugodzi kamieniem?
Nic to, jeżeliś w porządku z sumieniem.

## ZŁO I DOBRO.

Zło, które w bliźnim swoim widzę,
W mojej się własnej duszy kłębi.
Przeto złoczyńcy nienawidzę,
Że sam złość chowam w serca głębi.

Dobroć, którą być własną mniemam,
Z bliźniego mego jest skarbnicy.
Przeto ku dobru mrę z tęsknicy,
Że sam dobroci w sobie nie mam.

Choć świat ten dla mnie jest zła knieja,
Cnót mam od niego wymaganie;
Za własne winy innych ganię,
Sam w sobie widząc dobrodzieja.
Wszyscy są dla mnie źli poganie,
Wszyscy są podli, tylko nie ja.

## PRAWY BOK I LEWY.

Będziesz swój lewy kochał bok, gdzie serce,
A prawy będziesz miał bok w poniewierce.
Lewa twa strona miłością oddycha,
W prawej wątroba i żółć — gniew i pycha.

Lecz w swoim bliźnim kochaj prawą stronę
(Dla ciebie), bo tam serce umieszczone.
Lewa dla ciebie strona w nim jest prawą.
Kochasz więc oba boki taką sprawą.

Kto dobro w złem, a zło w dobrem zoczy;
Kto dal i bliskość z sobą zjednoczy;
Kto umie kochać i nienawidzieć
Tak, aby jedno w obojgu widzieć;
Kto tej jedności doszedł szczęśliwie:
Ten, choćby umarł, na wieki żywie.

## JEDNOŚĆ.

Owoc jest słodki z nasieniem cierpkiem;
Korzyść związana bywa z uszczerbkiem;
Cnotę masz w grzechu, grzech znajdziesz w cnocie:
Bo wszystko żyje w jednej wspólnocie.

Morze w objęciach ma swoich lądy;
Ziemia się cała z powietrzem sprzęga;
Powietrze niebios tchem swoim sięga:
Takie niech będą twoje poglądy.

Najwyższa góra, najniższy z dołów —
To jedność, z dwóch się wiążącą połów.
Czem jest związana z skutkiem przyczyna,
To samo łączy ojca i syna.
Tak samo wiedza zwarta z bezwiednem:
Jedność jest wszystkiem, wszystko jest jednem.



Kościuszko po zwycięstwie racławickiem. Według obrazu Jana Matejki.

# KOMPANJA WYSOKOGÓRSKA.





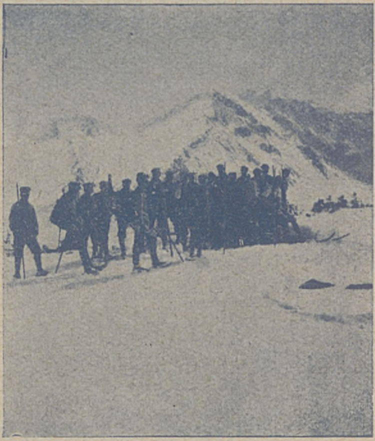












Od góry pierwszy rząd: Patrol narciarski. — Uciążliwa droga na placówkę. Rząd środkowy: W drodze na ćwiczenia. — Marsz w górach; ilustracja niżej — placówka wśród mgły. Rząd w dole: Przegląd kompanji. — Ćwiczenia. — Odpoczynek w górach.

*(Fotografje pp. Czerwińskiego, ppor. Macudzińskiego i Wieczorka).*

Edward Słoński.

# NA KASZUBACH.

Rozpłakał się szary lutowy dzień nad pucką zatoką.

I nie dziw, że się rozpłakał. Za chwilę przyjdzie tu Polska, przyjdą żołnierze otwierać dla niej bramę do oceanów dalekich, do ziem zamorskich. Zbiegną się ludzie z całego świata i staną na brzegu i szukać będą polskiego morza.

Gdzie jest to okno do oceanów, gdzie jest ta brama na cały świat? Wszyscy mówili, że to tu!

I rozbiegną się ludzie po brzegu i będą szukali morza.

A w lichej przystani rybackiej leży szary lód, stary rybak ejzenbanem do Dancigu rajzuje...

Usiadł szary dzień lutowy w przystani na lodzie, usiadł i płacze... Niech już tak będzie, jak ma być! Płacze szary dzień i płachty deszczu na horyzontach rozwiesza, żeby nie było widać szarego lodu w przystani.

A od miasta długim wężem sunie pochód.

Polska idzie! Polska idzie!

Jedzie na czele sztabu generał Haller na kasztanku, sunie korpus oficerski, a za nim straż honorowa z marynarzy złożona, idą długie kolumny piechoty i tłum różnobarwny, rozsypujący się w nieładzie po mokrej łące.

Idą... idą...

Chciał się uśmiechnąć szary dzień i nie potrafił.

A Polska tymczasem schodziła z Karpat po stokach łagodnych, zieloną runią pokrytych, wiosennem słońcem ogrzanych, na brzeg własnego morza.

Gdzież jest to morze?

Zaniepokoili się ludzie i zatroskali naprawdę.

A szary dzień lutowy coraz rzęsiściej płakał. Niech chociaż nie widzą tego szarego lodu w przystani, nich myślą, że to morze.

Zatrzymał się generalski kasztanek, nie chce do wody wchodzić.

— A nuże! A nuże!

Hej, kasztanku! kasztanku! Słyszałeś ty już kule świszczące nad uchem i ziemia pod tobą drżała od wybuchów, a ty się boisz teraz polskiego morza.

— A nuże!

Zachlupała woda pod nogami, zakołysały się drobne, brudne kawałeczki lodu przy brzegu.

Za generałem cały sztab wjechał do morza.

A tam gdzieś nawprost brzegu przemknął po morzu cień. Mały chłopczyna przebiegł po lodzie na łyżwach.

Nagle ktoś stęknął przy mnie.

Obejrzałem się—za mną stał kupiec z rynku, którego poznałem przed godziną. Oczy moje zatrzymały się na nim znakiem zapytania.

— Czy i pan widział? — zwròcił się do mnie kupiec.

— Co?

Wówczas kupiec wyciągnął rękę w stronę zatoki.

— Zakazowałem im po lodzie laufrować.

— Dlaczego?

— Psują blik na morze. Nie każdy widzi że tam je lód.

To prawda, że nie każdy widzi, ja sam przez ten szary deszcz nie dojrzałem go odrazu.

Wzruszyła mnie ta troskliwość kupca o wygląd polskiego morza w dniu tak uroczystym. Tylko gorący patrjota mógł się troskać o to.

I naraz przyszło mi na myśl, że ten lud jednak można było wykorzystać w celach dekoracyjnych.

— Na tym lodzie — zawołałem — mogliście zbudować ogromny pancernik z tektury, jako dekorację. Morze nasze wyglądałoby wòwczas, jak ocean.

Kupiec znać nie zauważył uśmiechu, który przemknął mi po twarzy, gdy to mówiłem, bo posmutniał.

— Tak jest, uważam... tak jest — powtarzał, kiwając głową.

Żal mi się zrobiło tego poczciwego człowieka, spragnionego Polski, starającego się uświetnić Jej przyjście, i już chciałem mu powiedzieć, że Polsce narazie wystarczą za morze serca dla Niej bijące, gdy naraz mój kupiec zawołał:

— Ale ja już muszę wracać. Nakazałem w sklepie przyjmować marki polskie, a to nie sztymuje.

A gdy to rzekł, szary dzień w zatoce puckiej zaczął jeszcze rzęsiściej płakać, jakby chciał skryć przed oczyma memi tego poczciwego

człowieka, oddalającego się szybkim krokiem do swejego sklepiku w rynku.

Piękną jest zaiste rzeczą miłość ojczyzny, oparta na ścisłym rachunku, na którym wszystko sztymuje!

Ale ja jestem niepoprawnym romantykiem.

Więc kiedy generał Haller na znak zaślubin Polski z Morzem ciskał swój pierścień w szare wody zatoki puckiej, ślizgający się na lodzie chłopczyna zmienił się w oczach moich w duży pancernik z sześciu kominami, a odchodzący w szarość deszczu kupiec patrjota zrobił się podobny do owego teutońskiego djabła, który przed paru dniami wymknął się boczną furtką z garnizonowej kirchy w Toruniu, gdy kapelan katolicki obchodził jej mury z kropidłem w ręku. Porucznikowi Mściwujewskiemu udało się wówczas tego djabła sfotografować i tylko dzięki skrupułom redaktora, który z nieznanych dla mnie powodów nie chciał tej fotografji w Ilustracji Polskiej zamieścić, czytelnicy nie mogą dziś własnemi oczami oglądać tej bezkształtnej masy nalanej piwem i zadymionej cygarami.

Właśnie ów kupiec w rynku, ginący w deszczowej szarudze, przypomniał mi ów bezkształt i wrażenie to zatarło się dopiero wówczas, gdy potem ujrzałem go za stołem biesiadnym w Kurhauzie, jak z błyszczącemi oczyma i z kieliszkiem w ręku krzyczał:

— Niemasz Polski bez Kaszubów i Kaszub bez Polski!

Zachłysnął się własnemi słowami i winem i patrzył na zebranych, jak człowiek, któremu naraz udało się zrobić nadzwyczajne odkrycie.

Wówczas pomyślałem sobie, że ten stosunek Rzeczypospolitej polskiej do nowozajętych obszarów powinien być naprawdę oparty na ścisłym rachunku, i wówczas gdy krzyczano dokoła: — Niech żyje! — i wygłaszano mowy, zacząłem robić rachunek.

I zupełnie inaczej wypadł mi ten rachunek w Pucku, niż w Toruniu.

Ten kąt ziemi nad morzem ogromnie bezwątpienia zyska na połączeniu z Polską.

Ci ludzie, których dusze urabiało morze, którym dało swoją powagę i spokój, żyli dotąd zupełnie w odmiennych warunkach, niż bracia ich z głębi lądu. Nie dotarła do nich dotąd cywilizacja niemiecka, zepchnięci na brzeg morza bez portu, byli oni pozbawieni łączności z środowiskami tej cywilizacji. Do Gdańska wozili swój towar i w Gdańsku robili zakupy tandety berlińskiej i na tem kończył się ich stosunek ze światem cywilizowanym.

Dziś jednak ten kilkudziesięciokilometrowy brzeg bez portu jest dla całej wielomiljonowej Polski jedynym dostępem do morza, tu musi gdzieś stanąć owa brama, przez którą Polska chodzić będzie za morze. Wówczas ludzie ci znajdą się na jej drodze, staną na jej progu— i będą stąd ciągnęli nieobliczalne zyski.

Dziś twarze ich do nas się śmieją, bo dzięki wkroczeniu wojsk naszych ustąpiły nienawistne Grentzschutze i wyniósł się pruski żandarm, więc krzyczą:

— Niemasz Polski bez Kaszubów i Kaszub bez Polski!

Ale w bardzo krótkim czasie przekonają się, że i rachunek najzupełniej sztymuje.

Grobowa cisza, która zaległa na sali, zbudziła mnie z tych rozmyślań. To generał Haller dla uczczenia tego dnia nakazał minutę milczenia.

Zaiste w tem miejscu, gdzie przed chwilą wrzucono pierścień w morze, na znak zaślubin jego z Polską, należało choć chwilę, choć jedną minutę pomilczeć i zamyśleć się.

W rynku w gospodzie kaszubskiej, w której dnia tego znaleźliśmy nocleg, w izbie obszernej na dole tańczono do późna. Nasi marynarze z pod Kalisza i Lublina, którzy dotąd nie widzieli jeszcze morza, i rybacy miejscowi, którzy to morze widzą codziennie i mistycznie go się boją, kręcili po izbie w takt walca i naprzemian polki rozpromienione dziewuchy. Duże, czerwone ręce tancerek zwieszały im się z ramion i pot kroplisty spływał im po twarzy, gdyśmy wchodzili na salę, żeby wziąć udział w zabawie.

Było coś dziecinnego w tej zabawie.

Nasi marynarze z pod Kalisza i Lublina byli onieśmieleni obecnością dziewuch urodzonych nad morzem. Były one dla nich już czemś z nad morza, jakimś żywiołem, którego dotąd nie znali.

Do późna w nocy tłukły mi się potem skoczne tony walca po głowie. i nie dawały spać, a już o świcie zawołało mnie wiosenne słońce.

Trzeba było wstawać czemprędzej, mieliśmy bowiem jechać samochodami do Wielkiej Wsi, leżącej nad prawdziwem morzem.

Prawdziwe morze! Wiosna i słońce!

Okrążamy pucką zatokę.

— Panie pułkowniku, jak stąd pięknie wygląda ten miniaturowy Puck ze swoim kościołem, odbitym w wodzie.

Pułkownik patrzy i śmieje się do mnie i do słońca. Młody jest i ma wiosnę na twarzy i słońce w oczach.

— O tak, bardzo ładnie.

Jedziemy, pędzimy, jak wicher, jak wicher wpadamy do Swarzewa.

Swarzewo, wieś rybacka, jedna długa ulica ciągnąca się wzdłuż zatoki, z małym kościołkiem po środku. Domki murowane, małe. Morze tu jeszcze mniejsze, niż w Pucku. Błękitny pasek, blizkiej już Heli, ginie w opyłach słonecznych.

Na progu kościołka stoi w białej komży ksiądz.

— Niech będzie pochwalony dzień, w którym przyszłaś, Polsko!

Ręce do góry wzniósł i patrzył w niebo.

Wysiedliśmy z samochodów i utonęliśmy w tłumie. Otoczyły nas dzieci z chorągiewkami w rękach, girlandy zieleni i papierowych kwiatów.

Cichy szept pacierza spłynął na nas ze stopni ołtarza.

— Te Deum laudeamus!

I po chwili znowu wpadliśmy w słońce i całował nas wiatr, wiejący od morza, słony wiatr szepczący nam sagi skandynawskie w lazurowych dalach Bałtyku drzemiące.

Wkrótce jednak musieliśmy opuścić nasze samochody. Na pół kilometra przed Wielką Wsią droga bita skręcała na lewo w stronę Reksywia, a te pół kilometra rozdeptanej, grzęskiej, pełnej wyrw i błota drogi, było dla naszych samochodów nie do przebycia.

Szliśmy więc bokiem, osuwając się co chwila do przydrożnego rowu.

W nizkiej kotlinie leżała przed nami Wielka Wieś, za nią stał w mgle słonecznej surowy Bałtyk, a za nami leżała gładka, jak lustro, tafla Małego morza. Tu się zaczyna Hel i jest w tem miejscu najwęższy, a jest tak wązki, że się ma nieraz wrażenie, iż się tu te dwa morza łączą ze sobą.

W Wielkiej Wsi otoczyli nas Kaszubi. Mieli na głowach duże kapelusze skórzane, a na nogach długie buciska, sięgające do bioder.

Powybiegały z chat małe dzieci, przyniosły gen. Hallerowi swoje skarby — półimperja złote i talary srebrne, na wojsko polskie.

I powiało wiosną od tych dzieci, czy od łąki tuż za wsią leżącej i zalanej słońcem.

— I ja na wojsko, i ja! — wołał mały płowowłosy chłopczyna, rozwijając chustę, którą trzymał w ręku. Wiatr rozwiewał mu włosy, a on szukał w dużej chuście małej złotej monety, owego skarbu, który chciał Polsce ofiarować. Schylił się gen. Haller i ucałował go.

Dziwnie rozpromieniły się golone twarze starych rybaków od tego pocałunku. Patrząc na nich, miałem wrażenie, że są małemi dziećmi. Nie mówili nic między sobą, tylko patrzyli w generała.

I tacy cisi i uśmiechnięci szli potem przez tę mokrą i zalaną słońcem łąkę, aż do morza za jego karetą.

Jak złoto, które przed chwilą dzieci rybackie składały na wojsko polskie, mienił się w słońcu, jak go nazwał Edward Ligocki w przepięknym swoim wierszu, bursztynowy brzeg Bałtyku, jak ich oczy chabrowe, patrzyło na nas zamglone opyłem słonecznym na horyzoncie, białemi grzywami fal najeżone — wielkie morze. A ledwie generał Haller nogę na bursztynowym brzegu postawił, przybiegło to morze do niego i, jak dzieci we wsi, zaczęło u nóg jego kłaść złote łuski swoich fal i szumieć:

— Dla Polski... Dla Polski...

Dech jakiś wielki powiał na nas od tych szumów i nikt już z nas nie myślał o tem, że na tym polskim skrawku morza niemasz ani jednego portu, ani jednej wolnej drogi ku oceanom.

Rozwiały się smutki w szumie i słońcu.

— Popłyniemy na morze... popłyniemy!

Dziesiątki łódeczek małych, zielenią umajonych odbiło od brzegu, zakołysało się na wielkiej wodzie...

Tylko mistrz Fałat pozostał na brzegu. Rozłożył swoją tekę, wydobył paletę i zaczął kłaść na papier i ten lazur, i to złoto słoneczne, i te łódeczki zielone i nadewszystko te szumy.

Jakich barw używał, żeby te szumy odmalować, tego nikt chyba nie wie, ale na białym papierze w tece mistrza naprawdę wkrótce zaszumiało wielkie morze, zamieniło się złotem i zahuczało: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”

Niech dzieci i wnuki wiedzą, jak wyglądało morze w tym dniu, w którym Polska doń zeszła z wysokich Karpat...

Gdańsk, 13 lutego 1920 r.

Józef Jankowski.

# PRZEGLĄD LITERACKI.

*Wacław Berent. Żywe kamienie* (opowieść rybałta). Dwa tomy w jednym. Poznań. Nakładem Spółki Wydawniczej „Ostoja".

„Ta jest powieść o duszach tułaczych i o ducha ludzkiego wiecznym nieukoju, *in figmentis* rzeczy dalekich wam tu wiernie opowiedziana. Sobie i wam wiernie. A i w czwórton, jak gęśle poddały: w trubadurski, żonglerów, goliardowy i mniszy ton, by kamieniom rzeczy człeczych nadać czasów życie i kolory.

Za żywe kamienie postawiłem wam błędnych rycerzy, wędrownych igrców, klerków i żaków, oraz wędrowników wedle ducha!" Tak kończy autor dwutomowe swe dzieło szukania *nowego nieba* życia i sztuki.

Czasami temi, istotnie, pełnemi życia i kolorów, przełamujących się jaskrawo dwu światów, chrześcijańskiego i klasyczno - pogańskiego, dwu kultów, Jezusa i Dyonizosa, ascezy mniszej i Bakcha, ducha i przyrody, — jest średniowiecze, ze swych tumów gotyckich strzelistością podniebną, z rozmaitością uroczną barw, uczuć i nastrojów, z modlitwy szmerem surowym, tuż obok z okrzykiem bachicznym orgji i sabatów. Obraz jaskrawy nowych dziejów świata: początkowej reakcji w ciele ducha i ciała, która już dziś wezbrała najsrożej w duchu, oczekując na samoistne rozwiązanie człowieka.

Strzelistość wieżyc gotyckich, żywe spiże rycerzy błędnych z bram owych tam kościołów, wzbudziły, „cieniem swym przez wieki", wiarę w autorze, jakgdyby „tajń dziwnego proroctwa", w stosunku do *naszego* właśnie pokolenia, — wiarę „w starcie smutków z oblicza ziemi, w odnowienie serc człeczych", w Królestwo Ducha na ziemi.

Ztąd powieść *in figmentis,* podejmująca, poza swą stroną wysoce artystycznego odtworzenia dawnej epoki z całem bogactwem kształtów, barw i słowa, z całym, kunsztem środków, wielki problemat moralny sztuki, owego *szukania szukaniem,* — dziś, w tej erze krytycznej, bardziej, niż kiedy indziej, obowiązujący pod względem stanowczego rozwiązania.

Czy rozwiązał Berent ten problemat palący? Sądzę że: tak, — częściowo przynajmniej, całem już przeczuciem i przewagą życiową w kierunku bezwzględnego ducha, w kierunku Słowa stwórczego, Nadprzyrody w człowieku. Cały problemat rozwiązuje się całem życiem, całem utożsamieniem bytu swego ze Słowem... W każdym bądź razie, w tej epoce znamiennej rozterki duszy i ciała, oddzierania bolesnego tych dwu pierwiastków rzeczywistości (miast stopienia ich w rzeczywistości absolutnej Ducha), posunął się on ze wszystkich naszych *goliardów* już najdalej, otworzył już najszerzej przesmyk bramy tego Ducha, w rozwiązaniu życiowem samocelowości jego stwórczej. I za to należy mu się hołd rzetelny.

Gdy goliard ów nieszczęsny, po grzechach i upadkach, po mękach i targaniach, po „obniżaniu tonu", więzami fatalnemi bakchicznej swej skoczki spętany, ginie wraz z nią nędznie, poza murami klasztoru franciszkanów, iście, rozszarpany przez moce bakchowe, żacy i cała *turba jaculatorum* odnoszą w nocy trupa jego do tego klasztoru. I tu, przeor klasztoru, starzec seraficzny, uosabiający właśnie ów najdoskonalszy pierwiastek ducha ludzkiego, niebiańskiej dobroci i wesela,— nie tylko nie odpycha trupa grzesznego włóczęgi, lecz, owszem, pogrzeb mu sprawia i nad trumną czarną z gęślą u wezgłowia, cały rozpromieniony, okrzykuje żakom:

„Cieszcie się, żaki! — wy jesteście na Monsalwacie!"

Każe im odnowić w piersiach nowinę najradośniejszą, jaka kiedy była: *nowinę Chrześcijan.* Poleca im spragnione usta wędrowników przyłożyć do czary, która rozjaśnia cudownie cały świat: do świętego serca Franciszka.

„Wy jesteście na Monsalwacie! A chociaż niedługo mi tu, wiem, pozostaniecie, choć was nie przyoblokę w habity nowicjatu, jednak *tercjarzami Zakonu Ducha* czynię was błogosławieństwem mojem... Gdziekolwiek ducha sprawę jaką podejmiecie młodego serca żarem — ku temu, aby się starły smutki z oblicza ziemi i ochroniły serca człecze, — tam graalową służbę pełnić będziecie!"

Nasze żaki artystyczne winny głęboko wziąć do serca te słowa anielskiego przeora, odtworzone w duchu syntezy własnej życiowej przez mistrza — goliarda epoki upływającej. A także i te drugie złotocenne, stosujące się do formy, jak tamte do ducha: „pogańska żądza doskonałości w kunszcie czyni serce bezpłodnem".

Utwór Berenta przez wskazanie doświadczone dzisiejszemu pokoleniu artystów, gdzie ma znaleźć Graala, przez powołanie ich do chrześcijańskiego *Zakonu Ducha* bezwzględnego, jest bogdaj jednym z najznamienniejszych objawów szczęśliwej przemiany, jaka zakończy tę epokę rozdarcia i szukania celu.

* * *

*Poezje Wacławy Grodzickiej-Czechowskiej.* 2 tomy, Tom I: *„W stepach"*, tom II: *„Ku Ojczyźnie"*. Nakładem Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich.

Wacława Grodzicka-Czechowska nie jest nowicjuszką w poezji. Przed kilku laty wydała tom ślicznych poezji. Od tej pory talent ten nie tylko nic nie stracił na pięk-ności i mocy, lecz, owszem, zdala od kraju, tam, w stepach chersońskich, dokąd ją losy zagnały, w tęsknocie, w bólach i trwogach o kraj ten, biorąc, jak stygmaty na serce, wszystkie jego odmiany tragiczne, urósł i spotężniał do tonu religijnego psalmodyj najgorętszych. Śród nocy upiornej, nocy szatańskiej rosyjskiej, stał on tam, ten talent, w stepie, iście jak posąg dźwięczny, i jak pochodnia, boleśnie płonąca, rwał całą grzywą rozwianą płomienia złotego i amarantowego ku Polsce, ku swoim, ku jutru.

Miłość, miłość płonąca, miłość bolejąca, jest cechą najistotniejszą, jest miąższem całym żywym owocu niepospolitej tej poetki,—jak war złoty, jak miód ula, i jak rój jeszcze pszczelny, przelewająca się śpiewem przez zręby własnego serca.

Miłość Boga, miłość ojczyzny, miłość przyrody polskiej i miłość rodzinna swoich — oto cztery miłości




Stanisław Bagieński. Ks. Józef przyjmuje raport.

Fot. A. Masłowski.



Henryk Pillati, Kwatera hetmana.

*Fot. A. Masłowski.*

jak jedna,—tak spólnie zestrzelone w jej sercu, że każda z nich, poszczególnie ruszona, brzmi dźwiękami akompanjamentu trzech innych. I to nadaje jej poezji tę cechę wysoką, którą nazwałbym religijnością sztuki,—spoidłem Wielkiego Ideału poezji polskiej.

Istotnie, trzeba czytać te jej psalmodje natchnione, trzeba czerpać i kosztować tego opływającego pasiekę jej uczuć miodu bursztynowego, miodu ciekącego, żarem ognia przepalonego, by w treści jego znaleźć, pracą twórczą przerobioną, wszystką woń kwiatów łącznych Polski, wszystek trud ukochań jej znojnych. Miłość ta wpada aż w ekstazę zmrużonych powiek ducha, i wtedy płynie w przestwór, iście, jak wyrój pszczół w poszukiwaniu gniazda dla brzemion swych złotych...

Czyli śpiewa Bogu, „przed cudu jego obrazem zamiatając ziemię swym włosem":

> Nieskończoność mą czuję. W niejednej godzinie przez krawędzie mej piersi, jako morze, wzbiera,—wiem wtedy, że ni jeden mój włos nie zaginie, że dłoń moja krainę wieczności otwiera, i równam Tobie wtedy, o, Boże, i bliska: wieczna iskra—z wiecznego skrzesana Ogniska!

czy miłość oznajmia mężczyźnie w promieniach wielkiego obowiązku duchowego:

> Nie zniżmy lotu! Czyści, jako zdroju wody,—jak los, tajemni, — naiwni, jako dzieci, — jak łąka, bądźmy w wiosenne strojni gody! Twórzmy, jak ziemia! Świećmy, jak gwiazda świeci! A wiecznie trwając — z wichrami gnać w zawody! A wiecznie w trudach — lśnić, jako śnieg zamieci! Choćby krzyż dźwignąć — nie straci duch urody, za wieńcem ciszy od walki nie odleci! Bo twierdzę życia wziąć musi czyn nasz młody, a tworzyć prawo — my dwoje i Bóg trzeci!

czy cudownie wprost wzbudza w sobie na obczyźnie wizję kraju miłowanego szeregiem obrazów, z których taki ot jeden niedościągniony:

> Czy wciąż tak pachnie fala zbóż szumiąca? czy — nad równiny wkrąg rozlanem polem — sosnowe bory tak siedzą półkolem, jak dawniej?.. Dusza strunę wspomnień trąca i płacze... Płyń że ku mnie, wątłe echo piosnki dziewczęcej mojej... Zbłądź, jaskółko, w dalekie strony — wpierw dom okrąż w kółko, w okienko spojrzyj, gdzie gniazdo pod strzechą, i leć!.. Jak perłę nurek w wód przezroczu, tak ujrzę przeszłość w paciorkach twych oczu i serce dawną podźwignę uciechą...
>
> Zanim znów będzie ku swej męce biegło, by klucz przyszłości daremnie otwierać, tęsknić — przeczuwać — żądać — i umierać!

wszędy ten ton religijny, wszędy ta wysoka ekstatyczna poezja umiłowania! Poezja Ideału życia i Chwały wielkiej polskiej!

Szczęk oręża tłumi dziś jeszcze dźwięk tej harfy wzniosłej... Gdy szczęk ten ustanie, gdy świat się trochę od żeru opamięta, głos tej pieśni, niechybnie, jak klejnot podjęty zostanie.

Tom drugi poezji zdobi piękny wiersz dedykacyjny dla poetki Eugenjusza Korwin-Małaczewskiego, p. t.: *Motyle.* Szata zewnętrzna tych tomów przynosi całkowity zaszczyt tak czułej na piękno drukarskie tłoczni Łazarskiego.

* * *

*Juljan Milko. Awantura. Warszawa, 1920.* Nakładem sekcji opieki Min. Spr. Wojsk. Wydział dochodowy.

Szereg udatnych obrazków z doli i niedoli naszego żołnierza, z początkowej formacji wojskowej, legjonisty, relutona, z jego już dziś zatartym prawie charakterem zewnętrznym, ubóstwa i urwisostwa straceńców. Cechy bowiem wewnętrzne, karności, obowiązku, męztwa — te wówczas i teraz jednakie.

„Cofniesz się, linjo nasza, ugniesz, ale nie złamiesz! Boś jest, jak ta stal szlachetna, z jednej materji ukuta, jednym duchem tchnąca.

Boś jest zahartowana w ogniach bitewnych, a wyszczerbiona, jako miecz pracowity.

Boś ciągle gotowa do walki, buńczuczna, szlachetna w porywie, rzetelna w walce, poświęceń pełna—polska. („*Linja*")

Na obrazki te składają się dwa tony: Szczery realizm i humor swobodny, fortunny, kojarzący się z tym realizmem i podnoszący go nader szczęśliwie do form swobody i ruchu. Czasami humor ten wpada w oryginalną zgoła groteskę („Awantura"), każąc autorowi zaawanturować się jazdą aeropociągiem niebieskim na Jasną i Ciemną Gwiazdę, i tam mnóstwem zabawnych przygód, jak, naprzykład, obalaniem ludzi falą swego śmiechu, rywalizować z najlepszemi w tym rodzaju okazami Marka Twain'a.

Książka stanowi dobrą wypoczynkową godzinę szczerej niefrasobliwej lektury.

**Dr. Władysław Chodecki.**

# POLSKA A NAUKA FRANCUSKA*).

Ukazała się niezwykle interesująca praca lekarza polskiego przebywającego we Francji, z którą powinny się poznajomić jaknajszersze warstwy społeczeństwa polskiego.

Autor dowodzi w niej bardzo wymownie nadzwyczajnego podobieństwa charakterów, umysłów i ideałów polskich i francuskich, wykazuje, jak uczeni polscy przebywający we Francji, a francuscy — w Polsce, szli jedną i tą samą drogą, posługiwali się temi samemi metodami, aby osiągnąć jeden podniosły cel nauki: *prawdę.*

Polacy czerpali swą wiedzę i światło przeważnie z Francji; bezgraniczna sympatja i dążenie do kultury i cywilizacji ciągnęły nas do tego humanitarnego i tak pociągającego narodu... Większość inteligencji polskiej uzupełniała swą wiedzę fachową w Paryżu. Dopiero w ostatnich czasach można było zauważyć wpływ potężny nauki i literatury niemieckiej na polską i dążenie młodzieży do kształcenia się w Niemczech. A przedmowę do studjum d-ra Kopaczewskiego napisał Karol Richet, genialny uczony francuski, aby dowieść w każdym wierszu, w każdym wyrazie niemal, jak głęboko kocha Polskę i polaków. Wielki uczony współczuje serdecznie doli męczennicy Polskiej, w której rządy za-

---

*) Dr. Kopaczewski: La Pologne et la science française avec un avant-propos de Charles Richet.

borcze, najpodnioślejsze uczucie w człowieku, miłość ojczyzny uważały za zbrodnię i tępiły ją wszelkiemi środkami w nieszczęśliwem dziecku polskiem.

A głęboka przyjaźń i sympatja Francji dla Polski i na odwrót, przeszła już próbę żelaza i ognia *ferro et igne probata*. I jakkolwiek nie odbędzie się jeszcze bez wielu wstrząśnień, naród francuski nie będzie już cierpiał nad losem rozpiętego na krzyżu narodu polskiego, którego czeka jaśniejsza dola, jeżeli potrafi opanować wywrotowców, zdrajców ojczyzny.

I jakże słusznie i mądrze dodaje Richet, że gdyby polacy składali swój los w ręce dwóch cesarzów Europy środkowej, popełniliby samobójstwo na własnej ojczyźnie, albowiem z małemi tylko zmianami ucisk krzyżacki, czy austrjacki, to w gruncie rzeczy to samo, co pastwienie się nad Polską Rosji. Dla Polski istnieje jedno tylko rozwiązanie: Polska dla Polaków, cała Polska dla wszystkich Polaków. Nie może się ona niczego spodziewać ani od Niemiec, ani od Austrji, ani od barbarzyńskiej bolszewickiej Rosji; całe więc swe nadzieje promiennej przyszłości może pokładać tylko we Francji dążącej zawsze do wyzwolenia ludów z niewoli.

A będzie to tylko ciąg dalszy dawnej i pełnej chwały tradycji. Autor podkreśla z naciskiem tę poważną liczbę uczonych, których Polska dała Francji, badaczy, zasługujących na uwagę całego świata cywilizowanego, przez oryginalność i twórczość umysłu. A z drugiej strony nie należy zapominać o tej plejadzie wielkich mężów których Francja dała Polsce. Jest to zaiste cudowna, podziw w umysłach budząca wymiana, prawdziwe braterstwo naukowe, równoległe od braterstwa broni, które na placu boju połączyło na zawsze sztandar trójkolorowy francuski z Orłem białym Polski. I w przepięknym Paryżu, tem siedlisku prawa i prawdziwej wolności, te dwa sztandary powiewają razem. My ze swej strony dodamy to życzenie pochodzące z głębi serca: aby się już nigdy nie rozdzieliły!

A życie każdego wielkiego narodu zależy przeważnie od jego elity umysłowej; cała przyszłość kraju powinna spoczywać w jej rękach. Nawet w najwięcej demokratycznem państwie, ster rządów nie może spoczywać w rękach ciemnego motłochu, bo byłoby to niewątpliwie zgubą dla narodu i zahamowaniem wszelkiego postępu. Niewątpliwie w życiu narodu robotnicy, włościanie, drobni kupcy, odgrywają pewną rolę, ale sztandar całego narodu musi wziąć inteligencja w swe ręce i nim tak umiejętnie kierować, aby płomień świętej miłości ojczyzny nie zagasł. Nauka i sztuka są temi potężnemi filarami, na których powinno opierać się państwo, czy to będzie młoda, a już pełna glorji Ameryka, czy budząca się do nowego orlego lotu zmartwychwstała Polska... Tłum ciemny, złożony przeważnie z analfabetów nie poprowadzi odradzającego się państwa na duchowe i moralne wyżyny, ale zepchnie je w przepaść. I ma Polska obecnie swego kata, ma bolszewików i komunistów, z którymi tak szybko rozprawiła się Francja w r. 1871 i 1872-im.

I apelem do inteligencji polskiej kończy swe podniosłe przemówienie Richet.

„Od was zależy podniesienie się szlachetnego narodu polskiego. Kochajcie waszą piękną ojczyznę i całą ludzkość. Nie przestańcie walczyć dla rozkwitu nauki i sztuki polskiej; niech przytłaczany do ziemi duch polski pnie się do nieba. W ten sposób obronicie wolność, wolność świata i wolność Polski".

I w literaturze francuskiej dzieła o Polsce są bardzo liczne i czytane z prawdziwem zaciekawieniem. Inteligentnej publiczności francuskiej nie obce są nazwiska takie jak Sobieski, Poniatowski, Kościuszko, Mickiewicz, Sienkiewicz, Moniuszko, Chopin, Matejko. Genjalny Pasteur był zdania, że każda twórczość naukowa nosi na sobie stempel rasy, i, jeżeli nauka nie ma ojczyzny, to mają ją jednak uczeni. I w chwili obecnej jest sprawą bardzo aktualną wyświetlenie stosunku Polski do nauki, jej udział w postępie myśli ludzkiej i ścisły związek między kulturą łacińską, a kulturą polską. Wielu uczonych francuskich wsławiło się w Polsce i są nieznani we własnej ojczyźnie; poważna liczba uczonych polskich przyczyniła się do postępu nauki we Francji. Trzeba odbudować ten prąd myśli, który ich z sobą łączył. Historja poucza nas wymownie, że ta przyjaźn francusko-polska, ten związek serc i duchów, trwały od dawna. Zaczynając od alfabetu, a kończąc na naukach, Polska zawdzięcza wszystko genjuszowi narodów łacińskich, a zwłaszcza Francji, która na końcu X-go wieku osiągnęła apogeum swej potęgi. Bolesław Wielki wysłał delegację do klasztoru w Cluny, aby czlonkowie tego zakonu przybyli do Polski. Monarcha ofiarował im opactwo w Tyńcu około Krakowa. Za nimi przyszły inne zakony religijne; wielu biskupów w Polsce było francuzami. Królowie polscy przybywali do Paryża, aby tutaj studjować nauki i sztuki. Jest bardzo prawdopodobnem, że pierwszy kronikarz polski wieku XI-go, znany szeroko pod nazwiskiem Galla, był francuzem; mieszkał on bardzo długo w Polsce, mówił po polsku i znał dobrze kraj. Bolesław Krzywousty lubił nadzwyczajnie francuzów; na tronie biskupim umieścił Baldwina mimo kandydatury polaka. Żądna wiedzy młodzież polska spieszy do Paryża, Orleanu i Montpellier, by tutaj nasycić głód nauki. Kazimierz Wielki mając zamiar założyć akademję w Krakowie, posyła do Paryża Jana Grotowskiego, by ten wykształcił się tutaj w szkolnictwie wyższem i studjował urządzenia w Sorbonie. Powracając ze swej misji, sprowadził on z sobą sześciu profesorów francuskich: trzech filozofów i trzech prawników. Liczono się w Polsce z tym faktem, że Francja była wówczas przedstawicielką najsubteljniejszej kultury, sędzią w sprawach cywilizac i europejskiej. Francuz, Piotr Thionville wsławił się w Polsce w r. 1563 przez swoje tłómaczenie Biblji i wydawnictwo pierwszej gramatyki polskiej w r. 1568.

Wiele dystyngowanych francuzek z otoczenia królowej Marji Ludwiki, wychodziło zamąż za polaków; coraz bardziej zacieśniały się węzły łączące te dwa narody. Nieszczęśliwa, rozszarpana na trzy części Polska, mimo gorzkich rozczarowań, jakich nie szczędził jej Napoleon I-szy, nie przestaje walczyć i oddawać krwi najlepszych swych synów za ideały prawa i wolności. Pełni entuzjazmu polacy tworzą armje „Małego Kaprala" i towarzyszą mu z rozdartem sercem, aż, hen, na wygnanie! Rola polaków w tej epopei napoleońskiej jest tak potężną, że tylko zupełni ignoranci nie znają sławnych i nieśmiertelnych nazwisk bohaterów polskich, którzy swe życie oddali dla Francji, jak Poniatowski, generalowie Kniaziewicz, Dąbrowski, Łazowski, Zajączek, Sokolnic-

ki, obrońcy Paryża w r. 1815 z generałem Michałem Pacem na czele: adjutant Napoleona Sułkowski, przelewający krew za ukochaną ideę napoleońską, który zginął śmiercią walecznych w tajemniczym kraju Piramid, historyk polski Leonard Chodźko i wielu innych wybitniejszych mężów.

Ich krew przelana za ukochaną Francję, trudy i wysiłki wojenne unieśmiertelnione zostały na wieki na „Łuku tryumfalnym" i one sprawiły, że nawet później po upadku nieszczęśliwego powstania w r. 1831, gdy emigranci polscy licznie przybywali do Francji i znajdowali tutaj gorące przyjęcie, włościanie francuscy z szacunkiem i uwielbieniem odkrywali głowy na wiadomość, że to jest Polak: „Serce Francjj bije gorąco dla ukochanej siostry Polski". I mimo częstych rozczarowań, polacy we Francji czują się jak u siebie; tutaj krzepią zwątpiałego niepowodzeniami ducha, tutaj ogrzewają boleśnie często rozdarte serce... Uczucia polaków dla Francji są silniejsze nad rozum i logikę. Wpływ genjuszu francuskiego na naukę polską daje się odczuwać zwłaszcza w końcu wieku XVIII-go. Jest niezbitą prawdą, że panowie i magnaci polscy powierzali wychowanie swoich synów uczonym francuskim, że wymienimy tutaj między innymi Bernarda Palissy, wychowawcę magnata litewskiego Gasztołda; stanowiska lekarzy dworu lub wielkich magnatów zajmowali po większej części francuzi, językiem ulubionym inteligencjl polskiej był język francuski. Gdy zbadamy dokładniej organizację nauczania i szkolnictwa w Polsce w wieku XVIII-ym, musimy przyjść do przekonania, jak mało poświęcano czasu dla nauki języka ojczystego. Zarówno w kollegjach jezuickich, collegium nobilium, jak i w innych szkołach, metody i system wykładu był absolutnie francuski i posługiwano się wyłącznie podręcznikami francuskiemi. Wpływ francuski na umysłowość polską jest najsilniejszy podczas panowania króla Stanisława Augusta. Ten wielki mecenas nauki i sztuki uwielbiał wszystko co było francuskie; Francja w tym momencie była wielką i pełną chwały. Dla organizacji uniwersytetów i szkół, król Stanisław August powoływał wybitnych francuzów. Spotykamy wtedy w Polsce tak sławne nazwiska francuskie, jak Astruca znakomitego lekarza, Camuset'a i Camelin'a wybitnego botanika. Sławna „Komisja Edukacji narodowej" zwracała się do francuzów z prośbą o napisanie podręczników naukowych. I wtedy znakomity matematyk L'Hullier napisał dla polaków podręcznik arytmetyki i geometrji w r. 1778 i 1785, które następnie zostały przetłomaczone na język polski. Condillac napisał podręcznik „Logiki", a Furgaut — słownik starożytności, tłomaczony następnie na polski przez sławnego pedagoga Piramowicza. Najsławniejszymi lekarzami i chirurgami w Polsce byli francuzi, jak Becu, Briotet, Regnier i t. d. Ojcem chirurgji polskiej był francuz Gilibert. Henryk Levittoux, z pochodzenia francuz, lekarz praktykujący w Warszawie, tworzy „System filozofji przyrody". Wielu uczonych polskich pracowało dla Francji i nauki francuskiej, że wymienimy tutaj tylko tak sławne nazwiska Wrońskiego, Raciborskiego, Gałęzowskiego, Babińskiego, świadczących wymownie o talencie naukowym polaków. I dzisiaj niechaj zmartwychwstała Polska kroczy wytrwale na drodze zdobywania prawdy, i niechaj inteligencja polska zwalcza zawsze wytrwale wszelkie zakusy wichrzycielskie sprzymierzeńców naszych wrogów, usiłujących podburzyć ciemny, bezrozumny motłoch do rewolty przeciwko tym, którzy są powołani do przodowania narodowi z tytułu swego rozumu i kultury.

# OD WYDAWNICTWA.

Niebywałe trudności wydawnicze, które zawisły w ostatnich czasach nad całą prasą polską, dotknęły szczególniej Ilustrację Polską „Placówkę”, jako pismo stojące na pierwszem miejscu wśród polskich perjodycznych wydawnictw obrazkowych, pod względem szaty zewnętrznej i wogóle strony ilustracyjno-artystycznej.

Przepłacając — nie można zdobyć odpowiedniego papieru, co opóźnia nieraz wydanie numeru w właściwym terminie, przepłacając — nie można dostać dobrej farby drukarskiej, co ujemnie znów wpływa na ton ilustracji. Wszystkie zapasy lepszego papieru wyczerpały się, fabryki nasze dla braku węgla stoją bezczynnie. Farba drukarska krajowa pozostawia dużo do życzenia. Z zagranicy dowozu niema.

Ceny na wszystko paskarskie. Papier np., którego ryza (500 arkuszy) przed wojną kosztowała 10 rb., w r. 1919 kosztowała już 300 mk, a w roku bieżącym podskoczyła do 2500 marek!

Ilustracja Polska przed wojną kosztowała w prenumeracie rocznie 10 rb., w r. 1919—64 mk., a w r. bieżącym kosztuje 140 mk. Proszę porównać z kosztami wydawniczemi i obliczyć stosunek.

Dążymy z zawrotną szybkością do bolszewickich porządków sowieckiej Rosji. Polską prasę warunki takie stawiają na krawędzi przepaści a książek już się prawie nie drukuje.

Maszyna państwowa, zbudowana w austrjackich warsztatach, zgubiła się w obrotach własnych biurokratycznych trybów, podmuch wschodniego wiatru przyniósł nam wyziewy z bolszewickich bagien, chamstwo ducha bierze dziś na całej linji górę nad kulturą, etyką, polotem i wyższemi aspiracjami. Inteligencja to balast, bo ma swoje wymagania, których zaspokoić dziś nie jest w możności.

W takich warunkach walka, by utrzymywać kulturalne placówki, jest niesłychanie trudna.

Nie chcąc zejść z placówki, na której rozwinęliśmy naszą pracę i poczuwając się do obowiązku przezwyciężania, chociażby drogą wielkich ofiar, wszystkich piętrzących się trudności, prosimy naszych Czytelników by nam zechcieli w tem dopomódz, przez poparcie, tak jak dotychczas, naszych wysiłków i wyrozumiałość na pewne braki w zewnętrznej stronie wydawnictwa.

Gdy ze strony Czytelników będziemy mieć to o co prosimy, niewątpliwie uda nam się przesilenie w obecnych warunkach wydawniczych przetrzymać, by z nawiązką później, gdy wróci wszystko w kraju do warunków normalnych, oddać Czytelnikom to czego w obecnych warunkach, nie z naszej przecież winy, niejednokrotnie dać Im nie możemy.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE
„PLACÓWKA”

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1920 ROKU. ZESZYT V.

# ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA"

(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK

## Dodatek aktualny.

# KU ROZWADZE.

T. zw. błyszcząca, utytułowana nędza, która miała swój okres w Polsce przed laty, była nędzą godną politowania, lecz wzbudzała uśmiech. Nędza obecna, nasza, inteligencka, godna jest głębszej rozwagi i wzbudza bezdenny smutek. Nędza inteligencka jest tragiczna i szara. Całą klasę społeczną ludzi, przyzwoicie niegdyś ubranych, niosących, jak to się mówi, przed narodem oświaty kaganiec, — nadchodzący ze wschodu cham i jego brat polski chamuś, zepchnęli między jedyny, istotnie pokrzywdzony w Polsce, proletarjat inteligenty.

Oto zawodowy inteligent pracując w swym fachu, jak wół roboczy, dosłownie od świtu do późnej nocy, oddaje całą pracę mózgu i nerwów na to jedynie, aby nie przymierać głodem. W państwie, gdzie rządzi gospodarz z pod Tarnowa Witos, inteligenci, którzyby jak przywódcy P. P. S. nie potrafili na rożnie demagogji upiec i dla siebie pieczeni, nie mają właściwie znaczenia.

Z inteligencją nikt się nie liczy. Klasa inteligencka nie ma cywilnej odwagi do energicznych wystąpień w sprawach ogólnych, w których należy dobitnie zaznaczyć swoje veto; klasa inteligencka nie umie się zdobyć na tyle chamstwa, aby wziąć siebie w obronę przed wyzyskiem, aby drogą strajku, lub innej demonstracji polepszyć swój nędzny byt.

Dzisiejszy polski inteligent jest czemś w rodzaju rosyjskiego „niedoriezannawo burżuja", — jest, że tak powiem, ostemplowaną koroną, — czemś z obiegu nie wycofanem jeszcze, lecz wartościowo obniżanem na łeb, na szyję.

Dzisiejsi potentaci finansów — macherzy i szmuklerzy międzynarodowi — inteligenta, o zachwianej obecnie etyce, mogą kupić za tani pieniądz i kupują. Dzisiejsi dyktatorzy społeczni: szewc, piekarz i t. d., każdy rzemieślnik, paskujący pracą coraz to niedbalszych rąk, wywierają na potulnym nieobutym, głodnym inteligencie swój planowy, nieustępliwy, zakasany jak robociarska pięść, terror wyzysku pieniężnego.

Ani jedni, ani drudzy nie potrzebują tego, czem inteligent chełpi się, że było i jest jego atutem, monopolem. Ani ci, ani tamci nie potrzebują wykwintu duchowego, książek i dzieł, któreśmy zwykli uważać za coś niezbędnego.

Bowiem, to co uważaliśmy niegdyś i dziś uważamy za rzecz niezbędną — w istocie było zbędnem. To, co w języku inteligenta zowie się twórczością, nietwórczem zazwyczaj było. „Wykwint form", t. zw. „kultura ducha" płynęły naturalną falą z próżniactwa i dostatku w czasach, gdy mogliśmy zdobywać pieniądz znikąd, ukręcać sobie miły żywot z niczego, jak bicz z piasku.

Gdyby nasza „twórczość", „wykwint duchowy", „kultura ducha" była istotnie tem, za co podawaliśmy je ludziom, nie zbankrutowałyby one dziś. Znaleźlibyśmy na nie konsumentów i wśród dzisiejszych potentatów naszych i dyktatorów. Lecz że były one mazgajskim dodatkiem do obwarowanego ustrojem społecznym próżniactwa, straciły swą wartość wraz z nami i są taką samą, jak my, ostemplowaną koroną o spadającym kursie.

Grozi nam zagłada, jako klasie dziś niepotrzebnej, jeśli nie odrodzimy się do gruntu, nie staniemy się istotnie twórczymi. Dość wzdychań do czasów przedwojennych, Czas wyzwolić się od nałogów myślenia przedwojennego,

Musimy złączyć się w silnej, karnej organizacji, umiejącej ująć w żelazne kluby nasze przedewszystkiem mazgajstwo i niezaradność, umiejącej wykrzesać z nas iskry iście twórcze, Czas najwyższy, abyśmy ukształcili siebie na modłę zupełnego człowieka, zdolnego do pracy celowej, iście pożytecznej, nie papierowej, twórczej.

Kształćmy odwagę cywilną w sobie i zmysł społeczny, odpowiedzialny. Umiejmy zastąpić, gdy zajdzie potrzeba, przy każdej pracy naszą demokratyczną brać — strajkomanów. Naszym obowiązkiem jest w chwili bieżącej, chwili powszechnego ogłupienia i egoizmu, niweczyć z całą bezwzględnością, lecz i rozumem, wszelkie zamachy na całość społecznej machiny, i tak już pracującej opłakanie, zgrzytliwie

Pomimo tego, że bezwątpienia jesteśmy, za nielicznymi wyjątkami, wykształconem mazgajstwem, dobrze wychowanymi pańskimi dziadami, doktoryzowaną nędzą ect., — jednakże ster społeczny w naszem winien być ręku i będzie, gdyż, bądź co bądź musi on spoczywać, z natury rzeczy, w ręce piśmiennej.

Sytuację obecną przyrównałbym do sytuacji, jaka bywa na statku podczas morskiej katastrofy, Inteligencja jest załogą społecznego statku. Okręt nasz, którego załogą jesteśmy my, wpadł na podwodne skały politycznych intryg i jest zagrożony od wirów bolszewizmu.

Wśród naszych pasażerów okazało się wielu bandytów, skłonnych do wyzyskania chwili. Potworny egoizm odbiera dziś ludziom resztę rozsądku, jak na pokładzie tonącego statku. Każdy myśli o sobie, tratując słabszych. Załoga statku-społeczeństwa, inteligencja, zaczyna podlegać ogólnej psychozie. Ci z załogi, którzy nie są jeszcze tą psychozą zarażeni, przyglądają się katastrofie z bezradnie opuszczonemi rękami. Tak dłużej być nie może. My, załoga społecznego statku, pamiętajmy o tem, że pod wodę pójdziemy wraz z okrętem.

Musimy zatem wydać z pośród siebie ludzi, którzy potrafią przywrócić porządek, umiejscowić ów paniczny egoizm, który owładnął społeczeństwem. Musimy zdobyć się na takich ludzi, którzyby mieli dość odwagi, aby niesforności panicznej, gdy będzie trzeba, strzelić w łeb, jak to robi w momencie krytycznym dzielny kapitan statku,

*Eu-Ko-Ma.*

# Polska idzie...

OBRAZKI.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita w pochodzie swym otoczona została przez bandę paskarzy, którzy z wrzaskiem zachwalają swój towar i, ożywieni patrjotycznemi uczuciami, radziby zrobić na Niej dobry interes, wybrać więc resztki złota, które się jeszcze w Jej królewskich kieszeniach pozostały.

Harmonja w paskarskim świecie zapanowała na całej linji. Wzięli się za ręce chłop, żyd, robotnik i burżuj od towarów—jednem słowem pasek kapitałów z paskiem pracy prześcigają się o lepsze, jedna kanalja z drugą drze z bliźniego pasy, dla jednych i dla drugich najwyższym szczytem kultury i rozrywką (godziwą)—kinematograf.

Znam wypadek że pewien kamienicznik, właściciel sklepu i t. d. i t. d., rozumiejąc i odczuwając doniosłe znaczenie „roskoszy miłości", „polipich uścisków" i t. p. niebosiężnych szczytów duszy nietylko naszej mniejszości narodowej lecz i większości nawet, zrobił obywatelski giest pełen poświęcenia i w bólu zacisnąwszy zęby, wpuścił żydowski kinematograf na swoje podwórko, pozwolił reklamować go na wszystkich ścianach swej kamienicy i chciał się nawet rozchorować z tego wszystkiego, ale zawczasu postawiony kataplazm z banknotów, uśmierzająco podziałał i zabił w nim resztki rzadkich już zresztą dziś bakcyllusów „liczenia się z opinją publiczną".

Kataplazm tak dobrze działał, że zapragnął pomysłowy gospodarz zebrać składkę wśród lokatorów swego domu na dalsze leczenie tym samym systemem swych skrofułów, przepraszam — skrupułów, i zażądał od znajdującej się w tymże domu instytucji społecznej 2000 marek za wywieszenie jej znaku w bramie domu!

Nie pomogły nic perswazje że instytucja walczy z bolszewizmem, pamięta o plebiscycie i t. d., nie dał się wziąć na „społeczny kawał" przebiegły gospodarz i snadź zadecydował w duchu: „To, panowie, nie pieniądz a akademickie gadanie, za stary wróbel jestem, za duży majątek zrobiłem na wojnie, żeby mnie można było tak łatwo nabrać, jak pierwszego lepszego przelewacza krwi za sprawę ojczystą"...

Wobec tak trzeźwych, pozytywnych argumentów trudno nawet ośmielić się by zwrócić łaskawą uwagę jego gospodarskiej mości na mały skromny fakcik że obszarnicy ziemscy na Białej Rusi za akademickie uważali gadanie gdy mówiono im o niebezpieczeństwie bolszewizmu i nic łożyć na kontr-agitację nie chcieli, dopiero, gdy wyrzucono ich z ojcowizny, radziby wszystko, wszystko co jeszcze im pozostało, na walkę poświęcić. Dobrze że zrozumieli to, lecz, niestety, trochę po niewczasie.

Ale dajmy nieco odpocząć naszemu sz. obywatelowi miejskiemu i przejdźmy z kolei do sławetnej Rady Miejskiej.

Czcigodny poczet ojców stołecznego m. Warszawy wyszedł w szacownym pochodzie naprzeciw dążącej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i oświadczył z patrjotycznym patosem: „Pani, obrońcy Twoi mają za dużo pieniędzy a sam sejm suwerenny to przyznał, bo, zanim coś tam na drożyznę dodać, zabrał się przedewszystkiem do obcięcia oficerskich deputatów. To dodało nam, skromnej Radzie Miejskiej, odwagi by również przyczynić się do ulżenia oficerskiej doli przez zniesienie dla nich ulgowych biletów w tramwajach".

Bez wątpienia Rada Miejska ma słuszność, ulży to bowiem znakomicie oficerskim kieszeniom.

A tymbardziej przecież w dzisiejszych czasach agitacji bolszewickiej, gdy „żmija Syonu" trzyma swój łeb z jadowitem żądłem na Warszawie, nie można iść na rękę oficerom, trzeba choć w czemśkolwiek zaznaczyć że żadnych przywilejów mieć nie mogą, prócz jednego—przelewania krwi za ojczyznę, bo nuż mściwa żmija, gdy poczuje w stolicy kult dla stanu oficerskiego, ukąsi na otrzeźwienie którego z ojców miasta w szacowny pośladek...

Płacą wojskowi daninę z krwi, niechże więc płacą i daninę z marek.

Wszak w Rosji od tego się zaczęło, że potrosze, stopniowo, nieznacznie ograniczano oficerów w ich przywilejach lub nawet prawach i doszło w końcu do rad robotniczych i żołnierskich.

Psychoza bolszewicka i u nas zaraża różne stany, nie zdają one sobie nawet sprawy z tego a za posądzenie o coś podobnego śmiertelnie gotowi się obrażać.

Tak, to drobne, nikłe objawy, lecz to są już mikroby, to zarazek w mikroskopijnej cząsteczce krwi a rozrodczość jest sprawą przyszłości, jeżeli w zarodku bakcyllusa nie zabijemy. Pamiętajmy o tem że agenci Lenina i Trockiego niejeden słoik z plantacjami tych drobnoustrojów do nas jeszcze przez kordon przeszmuglują.

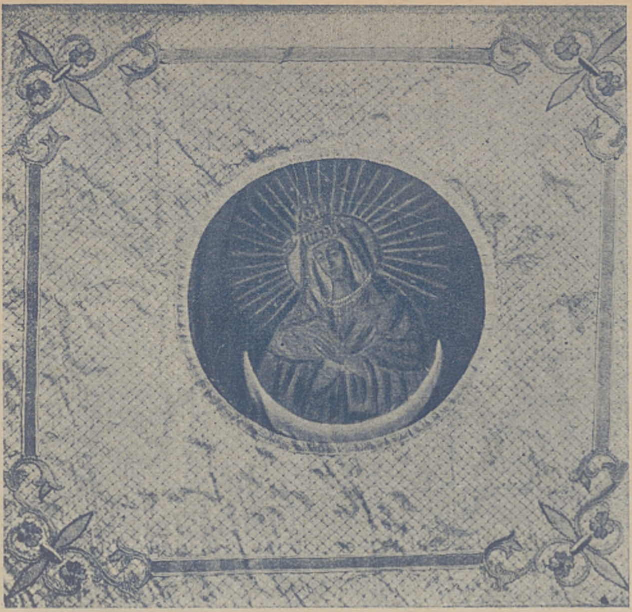
*W, Z.*

# Luźne kartki.

I.

*Marnowanie zwycięstwa.* Żeby nie było żadnej wątpliwości, jakiego to rodzaju uczucie łączy dziś tych wszystkich, którzy naglą ku idei pokoju rozpłomienili się miłością, podkreślmy jeden rys.

Zawarcie pokoju zależy jedynie od Polski, wołają nasi pacyfiści. Nieprzyjaciel wyciągnął ku nam rękę. Należy skorzystać z wezwania i zawrzeć pokój. Skądże ta pewność zawarcia pokoju? Czyż nieprzyjaciel tak druzgocącą poniósł klęskę, że przyjmie wszystkie po-





Nowy sztandar, wręczony 4 pułkowi ułanów za bohaterstwo przy wzięciu Wilna i gór ponarskich. *(Fot. J. Bułhak).*



Ułani 4 go pułku, którzy w tem przebraniu zbiegli z niewoli bolsz.



Pułkownik Stan. Rawicz-Dziewulski pierwszy dowódca i organizator 4 p. ułanów. *(Fot. T. Połońskiego).*



Zrujnowane przez naszą artylerję obserwatorjum nieprzyjacielskie.



Na wschodnich kresach. Miasteczko Smolewicze zdobyte przez 2-gą dyw. legjonów. *(Fot. T. Ordża).*



Francja zwraca pierwszą partję jeńców niemieckich. — Niżej: Nagradzanie księdza katolickiego we Francji legją honorową za bohaterskie zachowanie się na froncie. — Wystawa aeronautyczna w Paryżu. — *(Fot. Ag. zagr.)*.





dyktowane mu warunki? Tak z pewnością nie sądzą miłośnicy pokoju. Owszem, jako jeden z argumentów za pokojem wysuwają ten najohydniejszy: że armja nie zawsze zbierać będzie zwycięstwa, że mogą przyjść dnie gorsze, dnie cięższe.

Akcja za pokojem opiera się na następującem, genjalnem w swej prostocie założeniu.

Niewątpliwą prawdą jest, iż warunki pokojowe nasze, byle tylko demokratyczne i humanitarne — wróg uzna również za demokratyczne, humanitarne i ochoczo przyjmie. Cóż kryje się pod tą argumentacją tak naiwną czy też tak podstępną? Tai się namiętne pragnienie, by najspieszniej zasiąść z bolszewikami przy stole pokojowych obrad. Wówczas, ufają pacyfiści, będzie można się targować, układać, porozumiewać, będzie można zawrzeć niewątpliwie pokój. Lecz byłby to pokój nie zwycięstwa, lecz targów i układów.

Niechaj żywioły narodowe silne, mężne, wytrwałe, pełne wiary w zwycięstwo mają się na baczności.

Czynniki szerzące wśród nas nastroje wyczerpania, znużenia, niewiary w walne zwycięstwo, defetyzmu, a podniecone zbliżającemi rokowaniami pokojowemi, będą usiłowały podczas układów osłabiać nasze stanowisko, nawoływać do ustępstw, do ugody, do pokoju za wszelką cenę.

Trzeba zawczasu rozprawić się z tym obozem, zmusić go do milczenia. Należą doń nietylko socjaliści, lecz i wszystkie żywioły tchórzliwe, nieudolne, niemęskie, neurasteniczne.

Naglą do rokowań bez rozwagi, bez zastrzeżeń, bez namysłu zarówno „Robotnik”, jak i „Kurjer Polski”, jak i „Liberum Veto”.

II.

*Mentalita socialistica.* Nasi zawodowi demagodzy, nasi championi sprawiedliwości społecznej, nasi przysięgli adwokaci ludu, słowem nasi socjaliści na usprawiedliwienie swej niszczycielskiej, rozkładowej, rujnującej akcji mają jedno. Niszczymy, aby tworzyć — wołają. Na ruinach starego świata wzniesiemy gmach nowej doskonalszej, lepszej kultury. Odnowimy życie, zarażone zgnilizną burżuazyjnej moralności, damy ludzkości nową moralność, nową sztukę.

Jakąż to nową kulturę chcą ufundować ci burzyciele życia? Może już zakładają nawet jej fundamenta? Należy badać i szukać. Czytajmy ich pisma, tygodniki, miesięczniki, książki. Weźmy zwłaszcza do ręki piśmidła, przeznaczone dla śmietanki umysłowej obozu. Mniej tam demagogji, mniej służalczego schlebiania analfabetycznym masom, więcej strawy duchowej przyrządzonej dla socjalistycznej elity. Rychło zdumionego czytelnika ogarnia oburzenie i odraza. Odnajdzie tam tę samą starą burżuazyjną kulturę, tylko odpowiednio spreparowaną, odpowiednio do gustów osobliwych dostosowaną. Inteligencja socjalistyczna żyje pasożytniczo z dorobku umysłowego przez innych budowanego. Daremnie szukalibyśmy tam świeżych myśli, nowych wartości, ożywczego tchnienia umysłowego wysiłku. Gorzej nawet. Socjalistyczna umysłowość stoi niżej poziomu współczesnej kultury. Karmi się jej odpadkami. Obcem jej wszystko, co w dorobku myślowym jest silne, porywające pełnią życia, potężne. Zajmuje bowiem wobec życia stanowisko swoiste. Jest to postawa inteligenta—wykolejeńca, niezdolnego do twórczego wysiłku, niebiorącego udziału w istotnem budowaniu gospodarczych i kulturalnych wartości; odsuniętego od walk i prac współczesnego świata, przeto pełnego zawiści, złości i zgryźliwej wrogości wobec wszystkiego. Stąd predylekcja do tego, co w świecie kultury jest rozkładem, objawem przemijającym wyczerpania i znużenia. Stąd ukochanie takich prądów umysłowych, jak materjalizm, naturalizm, pesymizm, niosących duchową pustkę wyjaławiających żywe uczucie twórczości, religijność duszy. Stąd czerpanie z dorobku kultury wszystkiego, co może wywołać w umyśle rozdźwięk, zniechęcenie, dać ujście zawiści. Oto świat socjalistycznej myśli. Oto fundamenta pod budowę nowego świata, nowej kultury.

Nie należy jednak z lekceważącą wzgardą przechodzić wobec tego prądu umysłowej pustki i rozkładu, wobec tej aroganckiej megalomanji posiadania patentu na kulturę przyszłości. Wzburzony świat wyrzucił na powierzchnię zbyt wiele elementów buntu i rozkładu.

Masy judzone przez inteligentów, zarażonych umysłowością socjalistyczną mogą jeszcze dużo przysporzyć kłopotów współczesnemu światu.

Walka z tym typem myślenia niebezpieczeństwo ogranicza i zmniejsza. Spotykając zwarty odpór w oświeconej warstwie i nie znajdując tam kierownictwa i przywódców, fale namiętności społecznych opadną, jak pożar niepodsycany wypalą się i zgasną.

III.

*Marynie Połanieckie.* Kobieta polska zawiodła stanowczo naszych nałogowych romantyków, pielęgnujących legendę o niezwykłej cnocie poświęcenia i ofiarności Polki. Niedawno jedno z niewieścich stowarzyszeń stwierdziło z melancholijną goryczą nieobecność kobiet na wszystkich posterunkach opieki nad żołnierzem. Wszelkie gorące wezwania, wszelkie odwoływania się do ofiarnych serc pozostają i będą daremne. Czemuż to? Przecież kobietom naszym nie mniej, niż innym na widok żołnierskiej niedoli biją ze współczuciem serca i łzawią się oczy. A jednak pozostają w domu! Albowiem działalność społeczna trwała i planowa nie rodzi się z poświęceń czułych dusz, nie wykwita z wysilonego męczeństwa ofiary. Jest męskiem zadowoleniem z dokonanego czynu, jest działaniem dla działania, radosnem upodobaniem życia czynnego, jest wewnętrzną potrzebą.

Świat tych uczuć dzielnych i męskich jest całkowicie obcy naszym Maryniom Połanieckim. Życiem ich jest świat upodobań i pragnień, nie przekraczających horyzontu domowego ogniska, lub buduaru. Wszystko co płynie z zewnątrz, nie jest dla nich potrzebą życia, upodobaniem, a więc nie będzie podnietą do czynu.

Kobiety nasze nie dorosły przeto do poziomu człowieka — działacza. Mężczyzna, jeśli chce widzieć kobietę na placówkach społecznej pracy, musi ją jeszcze wychować. Musi nauczyć ją smaku życia czynnego, wzniecić nowe upodobania i nowe stawiać jej cele dla życia.

## Zjazd dowborczyków.

W dniu 11 marca, w rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami obchodzą wojskowi z b. 1-go Polskiego Korpusu generała Dowbór-Muśnickiego swe święto żołnierskie. Dzień ten w roku bieżącym tembardziej jest dla nich uroczystym, cele bowiem, ku którym dążały wszystkie formacje wojskowe są urzeczywistnione. Powstała jednolita, potężna armja polska. Odrębne formacje, spełniwszy swe zadanie, przeszły do historji.

Dla upamiętnienia więc wspólnych przeżyć i twórczych wysiłków przy budowie armji, komitet organizacyjny wzywa wojskowych z b. 1-go Polskiego Korpusu na koleżeński zjazd w d. 11 marca r. b. W dniu tym o g. 10-ej m. 30 rano odprawione będzie uroczyste nabożeństwo w kościele katedralnym św. Jana, dokąd niewątpliwie pośpieszą wszyscy, którym drogie są przeżycia pierwszych formacji polskich. W tymże dniu o g. 6-ej wieczorem, odbędzie się zebranie ściśle koleżeńskie i wspólna wieczerza.

Wszelkich informacji udziela i przyjmuje zapisy redakcja Ilustracji Polskiej *Placówka*, Nowy-Świat 40 (tel. 319-87), od godz. 9-ej rano do 7-ej wieczorem.

## Kalendarzyk wojenny.

*14 lutego.* Nieprzyjacielskie próby przejścia Dźwiny w rejonie Połocka zostały udaremnione. Nasz kombinowany oddział dokonał wypadu na st. Gorjany, gdzie zburzył urządzenia stacyjne i wziął jeńców. Oddziały nasze w wypadzie na wschód od Nowogrodu Wołyńskiego rozbiły znaczniejsze siły nieprzyjacielskie, zdobywając dwa karabiny maszynowe.

*15 lutego.* Bolszewicy większemi siłami przeszli do akcji zaczepnej na południe od Prypeci w rejonie wsi Leszno. Oddziały nasze po zaciętej walce atak odparły i następnie przeszły do kontr ataku i zmusiły bolszewików do wycofania się na wschód.

*16 lutego.* W ciągu dnia wczorajszego w utarczkach patroli wywiadowczych i przy odpieraniu lokalnych ataków bolszewickich wzięliśmy kilkudziesięciu jeńców i karabin maszynowy.

*17 lutego.* Nasze oddziały przeprowadziły wywiady na wschód od Berezyny i na wschód od Ptyczy, rozpędzając napotkane placówki bolszewickie.

*18 lutego.* Próby bolszewickie przejścia Dźwiny w okolicy Dzisny udaremniono. W obszarze Połocka wzięliśmy 7 jeńców i jeden karabin maszynowy. Na odcinku poleskim przy odpieraniu ataków wzięliśmy 30 jeńców i 3 karabiny maszynowe.

*19 lutego.* W okolicy Połocka odparto lokalne ataki bolszewickie. Na wschód od Ptyczy nasz kombinowany oddział rozbił i zmusił do odwrotu obsady wsi Grabie i Siekierzyce.

*20 lutego.* 19 lutego bolszewicy przeszli do oddawna przygotowanego ataku na nasz odcinek poleski. Po zaciętych całodziennych walkach, nie bacząc na przeważające siły przeciwnika wszystkie jego ataki odparto.

W walkach tych polegli por. Skulski i podpor. Chrzanowski. Oddziały nasze na froncie wołyńskim przeszły do akcji zaczepnej celem odrzucenia przeciwnika bardziej na wschód od Starokonstantynowa i Płoskirowa. Po zaciętych walkach wojska nasze osiągnęły linję Pilawa—Międzybórz.

*21 lutego.* W rozwinięciu rozpoczętej na froncie wołyńskim akcji oddziały nasze osiągnęły linję Stara Sieniawa—Doraźnia.

*22 lutego.* W wypadzie naszym na północ od Borysowa, zadano nieprzyjacielowi dotkliwe straty. Na odcinku poleskim nieprzyjaciel ponawia swe ataki znacznemi siłami. Po sprowadzeniu posiłków nieprzyjaciel znacznemi siłami przeszedł na Podolu do kontrakcji. Wszystkie kontrataki zostały przez oddziały strzelców lwowskich odparte w walce na bagnety. W walkach tych poległ bohaterską śmiercią podpor. Zygmunt Flaszczyński.

*23 lutego.* W odpowiedzi na trzydniowe ataki bolszewików i w celu rozbicia ich sił, przeszły nasze oddziały grupy poleskiej na całym froncie do kontr ataku. W bitwie, która trwała od godziny 2 do 16 rozbiliśmy doszczętnie siły bolszewickie, zmuszając je do ucieczki na Wschód. Ogólna zdobycz tej walki wynosi: 6 dział z obsługą, 15 karabinów maszynowych, 130 jeńców, około 70 koni, sztandar i kancelarję 423-go pułku piechoty.

*24 lutego.* W rejonie Połocka oddziały nasze prowadząc akcję wywiadowczą wzięły kilku jeńców. Na froncie poleskim nieprzyjaciel zachowywał się biernie. Bolszewicy większemi siłami atakowali nasze nowe pozycje w rejonie Letyczowa. Ataki wszystkie odparto.

*25 lutego.* Oddziały grupy poleskiej rozbiły w śmiałym wypadzie dwa bataljony bolszewickie. Nieprzyjaciel pozostawił na placu boju 100 zabitych. Celem przerwania od trzech dni trwających ataków bolszewickich nasza szturmowa grupa pod dowództwem kapitana Żongołowicza przeprowadziła w rejonie Szczodromej wypad na przeważające siły bolszewickie i po parogodzinnej zaciętej walce rozbiła je. Koło Buchmowa zniszczono nieprzyjacielski pociąg pancerny i przeciągnięto za linję frontu.

*26 lutego.* Na odcinku poleskim nieprzyjaciel atakuje nasze pozycje na północ od Prypeci. Na froncie podolskim w wypadzie na Jełtuszków oddziały nasze rozbiły stojące tam wojska.

*27 lutego.* Ataki bolszewickie w rejonie Lepla i Połocka odparto. Na odcinku poleskim nieprzyjaciel bezustannie zachowuje się zaczepnie. Napotyka jednak skuteczny opór z naszej strony. Śmiałym wypadem w rejonie Białokowicz oddział nasz rozproszył 1 pułk ułanów bolszewickich. Wypadem na wschód od Nowokonstantynowa rozbiliśmy bataljon nieprzyjacielski.

*28 lutego.* Pod Pogostem oddział naszej piechoty rozproszył szwadron kawalerji bolszewickiej. Na odcinku poleskim nieprzyjaciel podwozi nowe wojska i grupuje się do dalszych ataków. Celem niedopuszczenia do koncentracji sił bolszewickich, oddział nasz dokonał wypadu na Walewsk, gdzie rozbił bataljon bolszewicki, biorąc 3 karabiny maszynowe i jeńców.

Nieprzyjaciel uporczywie atakował nasze pozycje pod Kiszyniem. Oddziały nasze kilkakrotnie przechodziły do kontrataku na białą broń. Bolszewicy zmuszeni byli do odwrotu.


**Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:**

W stolicy i w kraju: Rocznie **Mk. 140.—** półrocznie **Mk. 70.—** kwartalnie **Mk. 35.—**
Za granicą: . . . . . „ . „ **160.—** . . „ . . . „ **80.—** . . „ . . . „ **40.—**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE „PLACÓWKA"

**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.**

**TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).**

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

**Współredaktor: Gustaw Olechowski.**

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.